

Teksty Drugie 2003, 2-3, s. 146-150



Przyswajanie pamięci

Andrzej Zieniewicz

Przyswajanie pamięci

Dwa spostrzeżenia pomogą stworzyć perspektywę, w jakiej zobaczona zostanie omawiana książka¹. Najpierw: *Pamięć nieprzyswojona* ma definicyjnie trafny tytuł, ponieważ kultura Żydów polskich właściwie dopiero od lat 70. zaczyna być rozpoznawana jako składnik polskości, a nie oglądana przez rozmaite filtry i soczewki od historycznych i folklorystycznych po nacjonalistyczne i antysemickie. I dalej: sam autor jawi się jako postać modelowa z rejestru tych nieprzyswojonych dziejów. Urodzony w Paryżu w 1946, dziecko warszawskich Żydów, którzy w Polsce przetrwali okupację, dorasta w New Yorku na Brooklinie, kończy anglistykę w Columbia University i judaistykę na Uniwersytecie Brandeisa, wykłada na wielu uczelniach, jego studia nad kulturą Żydów wschodnioeuropejskich tłumaczone są na hebrajski, niemiecki i włoski, pracuje w nowojorskim instytucie YIVO, redaguje specjalne wydanie rocznika *Polin: Studies in Polish Jewry*, ślęczy nad studium o teatrze Idy Kamińskiej, świetnie zna polski, hebrajski, jidysz – i to wiem z informacji od tłumaczki. A z krótkiego spotkania wiem, że rodzina przed wojną miała sklep towarów żelaznych na Grzybowie i prowadziła galanterię skórzaną na Nalewkach. Słowem, nadwiślańskie korzenie, czyli postać jakby z tekstów Adolfa Rudnickiego. Ktoś wciąż „dotykany pałeczka” intuicji, lawirujący między obcością i swojskością spraw tuż zza progu pamięci, rozpoznający w pisaniu o historii zbiorowości ślady własnych pradziejów. Europejczyk, Amerykanin, Żyd i prawie-Polak.

Stąd też pewnie – usytuowane jakby między bliskością a oddaleniem – wstępne sumitowania się autora, że książka została napisana dla czytelnika anglojęzycznego, więc opowiada o sprawach, które odbiorcy znad Wisły są – lub przynajmniej powinny być – w wielkiej części znane. Co jednak wątpliwe. Wątpliwe, czy są i jesz-

¹ M.C. Steinlauf *Pamięć nieprzyswojona. Polska pamięć Zagłady*, przekł. A. Tomaszewska, Warszawa 2001.

Zieniewicz Przyswajanie pamięci

cze bardziej wątpliwe, czy „znane” – znaczy w tym wypadku: wiedziane przyzwocie, należycie rozjaśnione, uporządkowane itp.

Już sam zamiysł konstrukcyjny studium na pewno nie wszystkim w Polsce wyda się oczywisty. Autor podzielił bowiem powojenną historię n i e p r z y s w o j o n e j p a m i ę c i o Żydach polskich i ich Zagładzie na szereg rozdziałów ściśle powiązanych z historią polityczną PRL-u, posegmentował więc tę pamięć i w taki prosty sposób uświadomił „polskiemu czytelnikowi”, że owo n i e p r z y s w o j e n i e ma już własną dziejowość, że narosły na nim słoje czasu i złożami ponakładaly się manipulacje. A biorąc „polskiego czytelnika” (podejrzewanego o dobrą znajomość zagadnienia) w ironiczny cudzysłów, mam na myśli siebie, na przykład, gdyż i moją świadomość materii, o której mowa, książka Michaela Steinlaufa wytrąciła ze stanu wygodnej półdrzemki.

Wydawało mi się mianowicie, że zagadnienie półwiecza powojennej prawie-nieobecności wiedzy o Holocauście i całego otoczenia tej wiedzy rozpoznaję trafnie jako pasmo peerelowskich działań polityczno-propagandowych, mających nabolale kwestie zaniemówić, wyciszyć, przekłamać, a przynajmniej zamgłić w zbiorowej pamięci. I z tych mgieł dopiero wierzchołkami wynurzają się: prowokacja kielecka 46, Marzec 68 i obecnie Jedwabne. A w tle dodatki komplikujące ry-sunek – więc „moskiewskie” życiorysy sporej części polskich komunistów, stalinowskie zasady rekrutacji kadry do Urzędu Bezpieczeństwa, literackie gwiazdy socrealizmu, spory frakcyjne Pulawian z Natolińczykami, moczaryzm, antysemityczne elementy stereotypu Polaka-katolika (czy Polaka w ogóle), a w jeszcze dalszym planie *sztetł*, szabasowe świece, *Skrzypek na dachu*, legenda syjonizmu i wyjazdy do Palestyny.

Sądziłem – powiadam – iż „tak się sprawy mają”, że wiem, jakie to wszystko po- komplikowane i niedopowiedziane. Natomiast książka Steinlaufa uświadomiła mi kwestię delikatną i zasadniczą zarazem, iż takie ułożenie (nie)wiedzy jest, owszem, wynikiem politycznych manipulacji czy braków edukacyjnych, ale naj- pierw jest pewnym sposobem, w jaki Polacy z d e c y d o w a l i s i ę p a m i ę t a ć i opowiadać ważną część swej współczesnej historii. I na dobrą sprawę o przy- czynach i skutkach tego właśnie z d e c y d o w a n i a s i ę jest cała książka.

Pamięć nieprzyswojoną rozpoczyna rozdział, który można by zatytułować tak: ra- zem, ale osobno – o stosunkach polsko-żydowskich w dawnej Rzeczypospolitej i w dwudziestoleciu międzywojennym, potrzebny autorowi jako opis niechętnego sąsiedztwa ani sprowadzalnego do antysemitycznych stereotypów, ani do „winy” jed- nej czy drugiej strony. Natomiast ważny, gdyż właśnie dystans dzielący obie społeczności pomoże potem oświetlić psychologiczny kontur zjawiska „złego świadkowania” Zagładzie, ów (tylekroć podnoszony) syndrom obojętności na cu- dze cierpienie.

Streszczę krótko. Klęska wrześniowa i lata okupacji, a więc niemieckie działania mające złamać podbity naród uczyniły z Polaków społeczeństwo ofiar i społeczeństwo konspiracji, ale zarazem wytworzyły tę konieczność walki o prze- trwanie, w której postacią heroiczną obok bojowca stawał się szmugler, a kombino-

Roztrząsania i rozbiory

wanie czy łapownictwo jawiły się niemal jako cnoty obywatelskie. A na tej niwie obyczajów czasu wojny pleniły się też szantaż, donosicielstwo, kwitł czarny rynek (Steinlauf mówi nowomodnie: *gospodarka alternatywna*) i to one określiły sposób skorzystania z „rewolucji gospodarczej” dokonanej przez Niemców, którzy wywłaszczyli trzy i pół miliona Żydów i zachęcali Polaków do rozdrapania pozostałości po tej operacji. Nie tylko rozdrapano więc, ale i prędziutko usprawiedliwiono to spadkobranie.

Wprawdzie Niemcy przejęli lwią część fabryk, hurtowni, luksusowych rezydencji, pięknych mebli i ubrań, ale resztki dostały się Polakom. W całej Polsce w miastach i najmniejszych miasteczkach bezpańskie sklepy, towary, warsztaty, surowce i domy szybko znajdowały nowych właścicieli. Wszystko to uderzająco przypominało przedwojenne nawoływanie polskich nacjonalistów do eliminacji Żydów z gospodarki Polski.

(s. 46)

Ideologia endecko-oenerowska pozwoliła więc wygodnie przyjąć nagły podarunek okupanta, w tym miejscu jednak relacja Steinlaufa dołącza do znanych rachunków krzywd nowy motyw, dotąd najczęściej widziany „oddzielnie” – wedle wzoru patrzenia Tuwimowskich mieszczan. Wskazuje na konieczność zrozumienia istoty traumatycznego przeżycia, jakim było owo „złe świadkowanie” Zagładzie w powiązaniu z późniejszymi skłamaniami i przemieszczeniami relacji o niej. Chodzi przecież o nic mniej niż o przyglądanie się eksterminacji narodu – przeżycie tak głęboko raniące, że przez to właśnie niezwykle trudno przyjmowane do wiadomości. I jeszcze przeżycie, którego doświadczają inne ofiary, ale tego samego sprawcy i jeszcze ofiary od stuleci połączone z mordowaną społecznością więzią niechętnego sąsiedztwa. I jeszcze ofiary, co przy okazji skorzystały na nieszczęsnym „mieniu pożydowskim”, szybko zagadując tę hańbę nacjonalistycznym frazesem mającym odtąd zyskać nową aktualizację.

A przecież to nie wszystkie splątania węzła grozy. Samo oglądanie Zagłady – dowodzi Steinlauf za Robertem J. Liftonem² – przekształciło psychikę, zapewne całego narodu, i w tej perspektywie, a nie jako obojętność, powinno być rozpatrywane. Ponieważ doznanie takie, wypalające traumatyczne piętno śmieci nie daje się umysłowo ogarnąć. Wypierane, oddalane powraca przymusami powtórzeń, poczuciem niezawinionej winy, które u niego ożliwia ją przyjęcie roli świadka. By uciec od tej roli zaprzecza się prawdzie własnych oczu i w tym sensie Zagłada – ale także obozy koncentracyjne – to przez długi czas wydania bez świadków. Ci często milczą, bo nie są w stanie sprostać temu, co widzieli. Stąd też fragmentaryzacja naoczego świadectwa czy zrywanie związku między nacjonalistycznym ujęciem „kwestii żydowskiej” a obrazami mordowanych ludzi. Poza tym traumatyczne doznanie zanurzenia w śmierci, ów psychologiczny paraliż, lęk i niemoc, które towarzyszą oglądaniu zbrodni, oddziałują na osobowe „ja” od źródeł tożsamości.

- R.J. Lifton *The broken Connection: On Death and the Continuity of Life*, New York 1979.

Zieniewicz Przyswajanie pamięci

c i, którymi są solidarność, współczucie, zaangażowanie w los zbiorowy. To sprawia, że owo doświadczenie ulega nieustannemu przeformułowywaniu w świadomości, gdy porażony nim człowiek próbuje jakoś zapanować nad obrazami, które wtargnęły do jego pamięci. I ta racjonalizacja (niestety) idzie najczęściej w kierunku przemiany ofiary w kozła ofiarnego, by w ten sposób uporać się z własnym bólem („mają za swoje!”). Okrutna (a jakże trafna) definicja głosi, że chodzi o taki mechanizm, dzięki któremu naznaczeni traumatycznym urazem mogą teraz zmienić się w aktywnych prześladowców i nadal uważać się za prześladowanych.

Sam fakt świadkowania Zagładzie uruchomił więc – w powiązaniu z dotychczasową polską historią – psychologiczną i moralną pułapkę: poczucie winy-niezawinionej, czyli nie do przyjęcia i nie do przezwyciężenia. Można je było tylko odrzucić i stłumić, ale później ono wciąż wracało, dając znać o sobie w formach przemieszczonych i zniekształconych. I do dziś zawisa nad pamięcią Zagłady, tak jak wcześniej nad „kwestią żydowską”, nadając im osobliwą, nierzeczywistą, psychotyczną aurę podatności na uprzedzenia, stereotypy czy fobie „antysemityzmu bez Żydów”. Oczywiście podnoszono te sprawy, by wymienić tylko *Zycie na niby* Kazimierza Wyki czy eseje Jana Błońskiego. Do dziś jednak przewagę nad zrozumieniem traumatycznych konsekwencji świadkowania Zagładzie mają różne wersje i od polskiej, i od żydowskiej strony formułowanych oskarżeń czy wytykania ukrytej wrogości.

Jeszcze jedna uwaga: kwestia podatności społeczeństw strauumatyzowanych na programy totalitarne pozwalające im znaleźć jakąś ucieczkę z piekła pamięci, jakiś wzór czy szansę odnowienia tożsamości, ujrzenia się na nowo współokreśla na pewno sposób przyjęcia powojennego systemu politycznego i współgra z pragnieniami odkreślenia „grubą kreską” sporej części wspomnień okupacyjnych. Jest więc *ipso facto* zbieżna z powojenną skłonnością do rysowania mocno retuszowanych obrazów okupacji w świadomości zbiorowej. Obrazów heroicznie konspiracyjnych, czyściutko martyrologicznych czy radośnie szmuglerskich.

I – powiada Steinlauf – te właśnie sprawy, o których nie mówi się wiele, jakby nikt nie starał się naprawdę zrozumieć ich mrocznej komplikacji, zadowolając się agresywnymi czy obronnymi stereotypami, określiły styl podjęcia przez Polaków czy właśnie „nieprzyswojenia” żydowskich wątków we własnej współczesnej historii, a też wpłynęły na to, co kolejne ekipy władzy wyprawiały z tą wiedzą w latach „pamięci poranionej” (1944–1948), „pamięci stłumionej” (1948–1968), „pamięci wygnanej” (1968–1970) i wreszcie „pamięci rekonstruowanej” (1970–1989). Ostatni rozdział – „pamięć odzyskana?” (1989–1995), z charakterystycznym znakiem zapytania, stanowi już próbę zarysowania nowych zjawisk.

Druga część bogato dokumentowanej książki Steinlaufa poświęcona jest tym właśnie praktykom kształtowania relacji o Zagładzie, relacji sterowanych przez oficjalne czynniki partyjne w latach zaraz powojennych, ale także układających się jako funkcja gier frakcji politycznych w okolicach roku 1956 i przed rokiem 1968.

Rzecz dobrze opisuje „związek między przejawami popularnego antysemityzmu a agitacją partyjną” (s. 83). W istocie właśnie manipulowanie nastrojami an-

Roztrząsania i rozbiory

tysemickimi miało pomagać „krajowym” komunistom w rozliczeniach z komunistami „moskiewskimi” (czyli w grach puławsko-natolińskich), a było też sposobem wkupywania się w (domniemywane) narodowe sympatie przez te środowiska władzy, które próbowały namówić polskie społeczeństwo do różnych wersji reform jako odchodzenia od modelu radzieckiego, osłabiania dominacji moskiewskich twardego i propagowania „endokomunizmu”, czyli mariażu martwiejącej soc-ideologii z wątkami nacjonalistycznymi, a nawet szowinistycznymi.

Cały ten splot propagandy i walk politycznych, agresywnych fikcji wywołujących gniew i poczucie krzywdy – np. postawienie zaraz po wojnie Pomnika Bohaterów Getta, gdy ani słowa o Powstaniu Warszawskim czy (na przeciwnym biegunie) systematyczne topienie relacji o Zagładzie Żydów w ogólnikowej frazeologii o martyrologii Polaków i „mniejszości narodowych”, „wprowadzenie kwestii żydowskiej do partyjnych intryg” (s. 83) i jej rozwijanie się w system paranoicznych przekonań moczarowskich „partyzantów”, „eksplozja” tego systemu w roku 1968, „w efekcie czego jego rozmaite odpryski wylały się na powierzchnię przez kilka następnych dziesięcioleci” (s. 101), psychopolityczne (i personalne) podteksty rewanżizmu i historycznego rewizjonizmu – zostały w książce Michaela Steinlaufa przedstawione w sposób jasny i kompleksowy. Na tym też polega zasadnicza wartość tekstu o „nieprzyswojonej pamięci”. Wypełnia on ważną lukę nie tyle w historycznej wiedzy specjalistycznej, ile w jej zorganizowaniu dla potrzeb szerszego odbiorcy. Brakuje rozpraw, które by te wątki zaniemówień, podtekstów, personaliów i spraw nabołałych nie tylko podniosły, na przykład przy okazji rozważań o Marcu 1968 czy o powojennych źródłach antysemitycznych stereotypów (jak w pracach K. Kerstenowej) albo przy okazji kolejnej sprawy w rodzaju Jedwabnego, oświęcimskich krzyży itp., ale podsumowały w kształcie przejrzystych rozdziałów ogarniających powojenne półwiecie.

Szkice Steinlaufa dobrze wiążą także najnowsze zjawiska „żydowskiego odrodzenia”, tj. z jednej strony zainteresowania judaizmem i kulturą Żydów, które od lat 80. „całkowicie wykroczyło poza wymiar polityczny, z którego wyrosło i który częściowo przywoływano na wytłumaczenie tego zjawiska” (s. 147), a z drugiej – odradzania się w Polsce zorganizowanej społeczności żydowskiej z ewolucją świadomości młodszych pokoleń Polaków. I nie tylko przekonań tych Polaków, że wątki żydowskie to integralna i jakże ważna część dziedzictwa kulturowego, ale też ich pragnień zasypania wąskiej, lecz głębokiej szczeliny w mentalności współczesnej, która rozwiera się między poczuciem – że oskarżenia czy pomówienia o antysemityzm są niesprawiedliwe, stronicze lub jawnie politykierskie – a niejasną wiedzą, że „coś” stłumionego i przemieszczonego kryje się jednak w głębi historycznej pamięci Nadwiślań.

Tę właśnie szczelinę książka Michaela C. Steinlaufa doskonale oświetla.

Andrzej ZIENIEWICZ

<http://rcin.org.pl>